



Wacław Żelazek

część III z VII

Sygnatura notacji: **N0076**
Data urodzenia: **16.09.1919 r.**
Data nagrania: **17.09.2007 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Rafał Pękała, Anna T. Pietraszak**
Czas nagrania: **cz. I: 58 min, cz. II: 59 min, cz. III: 60 min, cz.IV: 60 min,**
Format nagrania: **video** **cz.IV: 60 min, cz.V: 59 min,**
Język nagrania: **polski** **cz.VI: 60 min, cz.VII: 61 min**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Rafał Pękała: Byłeś dużo czasu w Rzymie, mieszkając tam bądź przebywając po prostu. Z iloma papieżami się spotkałeś?

Wacław Żelazek: Wiele...

Rafał Pękała: I z iloma papieżami spotkałeś się w Rzymie?

Wacław Żelazek: No z pięcioma papieżami.

Rafał Pękała: Którzy to byli?

Wacław Żelazek: Pierwszy to Pius XI. Jak ja zajechałem do Rzymu, to panował Pius XI. Wielki, wspaniały przyjaciel Polski. Ten, który był tutaj przy Cudzie nad Wisłą, to był ambasadorem, był nuncjuszem apostolskim w Warszawie. Wszyscy uciekali, został tylko nuncjusz Achille Ratti. I byłem, takie miałem szczęście, że byłem przy jego pogrzebie. Wtedy jeszcze pogrzeb się odbywał w Bazylice Świętego Piotra. I ja byłem w tej uroczystości, jak kardynał Kamerling, ten najwyższy rangą watykański, uderzał takim młoteczkiem, uderzał zmarłego papieża w czoło przy całej świecie, on wystawiony tam na głównym, przy głównym ołtarzu. Ja miałem okazję być tuż, tuż, kręciłem się z jednym takim arcybiskupem prawosławnym, czy też greckokatolickim. I ja się wkręciłem jako chłopak, udawając jego sekretarza i podszedłem tuż pod trumnę tego zmarłego ojca świętego. To był pierwszy papież. Później po Piusie XI następcą był

Pius XII. To jego poznałem, my jako studenci, w Rzymie jest piękny park, z którego widać całą Rzym. Pincio i Villa Borghese się nazywa. My studenci chodziliśmy sobie na spacerki tam. I jak my chodzimy, zajężdża limuzyna i wychodzi sekretarz stanu, wtedy on się nazywał... Pius XII późniejszy. Wysoki, poważny taki. No i widzi grupę młodzieńczą, słyszy język obcy, zbliża się do nas i zaczyna się pytać. A Polacy, wtedy się okazało, jak on zaczął pięknie o Polsce mówić, jeszcze jako sekretarz stanu. I wypytywał się, a wtedy już była wojna. W Polsce już była wojna, bo Pius XI umarł akurat chyba dwa miesiące przed rozpoczęciem wojny. I nastąpił Pius XII później. Ale on jeszcze jako kardynał, to znaczy, przed wojną, ale już wojna była tuż, tuż. Wypytywał się o Polskę. Z taką sympatią się odzywał. Później został papieżem, i wojna, ja byłem w Rzymie i byłem razem z papieżem, jak było jedyne bombardowanie olbrzymie. Rzym bombardowali Amerykanie. Przyjechało 40 tych super, jak one się nazywały, super fortece. I przyjechali, zbombardowali Rzym. I papież pierwszy wyjechał z Watykanu, bo wtedy papieże byli zamknięci. Nie wyjeżdżali poza Watykan. On wyjechał z całą swoją świtą i pojechał zwiedzać, oglądać całą taką dzielnicę Rzymu, którą zniszczyli Amerykanie tym bombardowaniem. A ja bombardowanie to widziałem tam, u tej markizy mieszkalem na Placu We-neckim, na tarasie, to było piąte piętro i taras. Z tego tarasu to widziałem, to jechały tuż, tuż nade mną. Bo wtedy jeszcze Niemców właściwie nie było w Rzymie. Jeszcze oni byli przyjaciółmi, jeszcze nie było tej zdrady. Mussolini jeszcze niby panował. Później upadł właśnie po tym mordowaniu. To spowodowało upadek Mussoliniego. I te samoloty leciały. Ja tak w duchu, ja się cieszyłem, mówię, to jest nasza pomoc. Bo trzeba dyktatora jednego, trzeba tych Włochów upokorzyć, jakby nie było. Chociażby za to, że jak mówił, za tego bękarta, jak nazwali Polskę. Więc w duchu się cieszyłem, ale jak później tam pojechałem razem za papieżem. Poleciałem na te Barrio, no jest tak w linii powiedzmy, to chyba z półtora kilometra, tam gdzie zbombardowali. Zaraz świta, a ja już tam byłem. Młody chłopak wtedy, cóż dla mnie było półtora kilometra. I widziałem znowu tego papieża. Jak on ubolewał, możecie sobie wyobrazić, bo tu był straszny widok, to bombardowanie. Te domy cztero-, pięciopiętrowe zawalone, te jęki, krzyki, tych biednych ofiar tam w piwnicach, które byli, bo się chronili i tak dalej. No straszne widoki. I zbombardowane też pół cmentarza. To główna stacja w Rzymie, aż do cmentarza, to jest w linii powietrznej, może być z kilometr. Całe te dzielnice właśnie, od stacji do cmentarza i trochę cmentarza zbombardowali wtedy jednym nalotem tylko, który później spowodował, jak mówią, upadek Mussoliniego. I później został ten papież, później przyszedł korpus do Włoch, przyszło Monte Cassino, przyszło rozwiązanie korpusu i wyjazd, i tu mam niewspaniałą pamiątkę. Ojciec Święty przyjął wszystkie mieszane małżeństwa polsko-włoskie, które opuszczały Włochy. Wyjeżdżaliśmy za granicę, bo musieliśmy wyjechać. Więc on nas przyjął na specjalnej audiencji. I on podchodził do każdej pary, ja byłem z żoną, i on do każdej... a tam nas może było jakieś 20 par takich mieszanych. Wszyscy przeważnie studenci, którzy tam już studiowali na medycynie. I podchodzi, z każdym zamienił kilka słów. Żołnierz, a z jakiej miejscowości ten, a ty Polak, a ty gdzie, skąd, jak. Przepięknie i tam nas specjalnie pobłogosławił i pożegnał. I pojechaliśmy w świat. Później nastąpił po nim Paweł VI. Więc Paweł VI to przyjeżdżaliśmy, na każdą rocznicę bitwy pod Monte Cassino. Tę wielką rocznicę, co dziesięć lat. To na pewno zbieraliśmy z całego świata. Byli kombatanci i wybieraliśmy na te wycieczki, i panował Paweł VI. Oczywiście każda wycieczka, była specjalna audiencja z Pawłem VI. Też z taką sympatią. Specjalnie on wszystkie zostawiał przyjęcia, pielgrzymki, tylko żeby się spotkać z Polakami, żeby nas błogosławić. Więc bliźniutko byliśmy, raz na audiencji w Watykanie, a drugi raz w Castel Gandolfo, tam w tej siedzibie letniej papieża. Później, potem przyszedł Jan XXIII. Staruszek, grubasek taki. I proszę sobie wyobrazić, wtedy był brat. Ja byłem w Rzymie, przyjechałem pierwszy raz do brata i z bratem zbliżamy się, nad Rzymem jest siedem pagórków sławnych. Frascati, Castel Gandolfo, to są te pagórki nad Rzymem. I mówię wam, jak się pojedzie w nocy zwłaszcza, tam są ta-

kie balkony specjalne porobione na drodze, się zatrzymuje i ogląda się Rzym z lotu ptaka. Oświetlony ten Rzym, widok niezastąpiony. I my z bratem zatrzymamy się na tym. Podjeżdża limuzyna, kto wysiada? Jan XXIII. Staruszek taki i od razu do nas. - „Dobra, a więc co, wy skąd?” - „Polacy”. Oj, zaczął nas ścisnąć. Mówię wam, nie do zapomnienia. I zaczął o Polsce od razu mówić, a pamiętajcie, że to właśnie Jan XXIII, wielki nasz Polak i przyjaciel, ale to jest ten, który uciął te stosunki dyplomatyczne z Watykanem. On rozpoznał rząd komunistyczny włoskich, tych dotychczas Watykan nie uznawał włoskich, polski, których Watykan nie uznawał, aż dopiero Jan XXIII. On uznał. Ale pomimo to, był wielki nasz przyjaciel. I tam się przeszedł, porozmawialiśmy, no mówię wam, z jakieś 15-20 minut. I wypytywał się o Polskę, a skąd, a dokąd i co, i co robimy, i gdzie jesteśmy, i tak dalej. Ale później, kto przyszedł, później przyszedł jeszcze... tego Jana II to nie znałem, ale za to Jan Paweł, nasz Wojtyła, to ja go znałem jako kardynała. Bo przyjaciel mego brata, razem studiowali. On jest jako ksiądz młody, a mój brat zrobił doktorat, razem robili. I jak został kardynałem, to tak się używa, że przyjeżdża kardynał odebrać ten kapelusz kardynalski do Watykanu. I nasz papież przyjeżdża do Watykanu po ten kapelusz i później otrzymuje w dotacji jeden ze starych kościołów albo bazyliki rzymskich, niby taką protekcję nad tą bazyliką. Taką bazylikę dostał na Via Appia Antica i tam cała kolonia pojechała, żeby asystować na objęciu posesji tej bazyliki. No i ja pojechałem z bratem. Ja miałem samochód mój, tam brat jak najbardziej korzystał z moich usług, i pojechaliśmy najpierw do tej bazyliki. Później po bazylice było przyjęcie, lampka wina, jak to się nazywa. W hospicjum polskim, to jest przy kościele polskim w Rzymie, w samym centrum, kościół świętego Stanisława, biskupa zresztą. Tam było przyjęcie w tym hospicjum dla wszystkich krewnych, mam zdjęcie z tego przyjęcia. Tam ześmy z kardynałem Wojtyłą, tośmy sobie lampkę wina popili. Brat mnie przedstawił i później, ponieważ on, jak mówię, był ten drugi sobór watykański, to on jedzie na Mentorellę, gdzie brat był rektorem. I jeździł tam sobie przygotowywać swoje konferencje. I chyba dwa, no raz na pewno, to ja go wiozłem samochodem na tę Mentorellę. To jest 50 kilometrów. Po górach sobie, to wtedy nie było drogi. Teraz to jest tam wspaniała miejscowość. Wspaniałe sanktuarium takie zrobili. Ale przedtem, to jak mówię, to było samodzielne, takie pustkowie na rozmyślanie, właśnie na odbywanie takich rekolekcji. Później jako papieża, to przyjeżdżałem kilka razy z tymi pielgrzymkami. Zawsze przyjęci przez Jana Pawła II, zawsze na specjalnych audiencjach nas przyjmował, błogosławił i tak dalej. Pojechał chyba na tę Mentorellę, zaraz jak go zrobili papieżem. Pierwszy jego wypad z Watykanu to był na Mentorellę, pojechał. Tam pokłonił się Matce Boskiej, ale już brata nie było. Brat już był w Brazylii. I okazało się, że... A, i pojechał na Monte Cassino też, na cmentarz. I pojechał na sam cmentarz, pooglądał, później pojechał do bazyliki, do benedyktynów i cmentarz tam z takiego balkonu to widać cmentarz cały i stamtąd błogosławił i przemówił. Wspaniałe przemówienie. A myśmy wszyscy tam na dole na cmentarzu czekali i słuchali tego. Później jeszcze gdzie kilka razy na audiencjach prywatnych, ale już zawsze z daleka. Z bliska to go widziałem jeszcze jako kardynała. I później, ten nowy papież, który teraz panuje, to osobiście... to jeszcze tak nie powiedziałbym, że zupełnie osobiście, ale wiele razy ja zachodziłem i widywałem się, przyjmował nas nasz papież w Watykanie, jak mówię, te nasze pielgrzymki, nasze wycieczki, to on stał zawsze obok, bo on był sekretarzem stanu, ten Niemiec, obecny papież. Jak on się interesował, to widzimy teraz. Ja myślę, to, że on tak pięknie po polsku mówi, bo on coraz lepiej mówi po polsku, i on, zwłaszcza po tej jego wycieczce i pielgrzymce do Polski, to mnie się wydaje, ja myślę, że gro Polaków to go już tak pokochało, jak chyba naszego papieża. Jak odczuwam to wśród Polaków poza granicami. Wiadomości, jakie otrzymuje, od tych Niemców zwłaszcza, Polaków, którzy mieszkają w Niemczech, mam tam dużo znajomych. Oni mi pisują tam, mówią, że oni są tak zadowoleni, tacy są wdzięczni, że on tak po polsku, że tak pięknie o Polsce zawsze mówi. I jego marzenie, jego wyrażenie jest, żeby Polska nawracała Europę. To jest na tego pa-

pieża powiedzenie. On wyraźnie to powiedział, mówi, Polacy, mamy... takie przeznaczenie nasze, żebyście nawracali teraz Europę. Oby tak się stało, bo ja wam mówię, że nasi misjonarze, gdziekolwiek by się nasi księża, gdziekolwiek byście się nie obrócili, to i wszędzie są. A teraz zwłaszcza za tą nową emigracją, to widzicie, w Niemczech kościoły oddają Polakom, żeby tylko tych naszych Polaków, tych emigrantów jednak żeby pilnowali i religii nie prowadzili. Najwięcej to się podobno w Irlandii, w Irlandii podobno zupełnie opustoszały kościół. Oddają kościoły, całe parafie, żeby tylko Polacy byli. I jeżdżą księża, gdzie się da. Chociaż jeszcze mało. Jak mówię, tu taki mały prawie, jak tu u mnie. Dobrze, że jest kilka staruszków, a tu jest siedmiu księży. Podczas gdy na świecie, mówię wam, to w dużych takich parafiach jak ta, w Argentynie to był jeden ksiądz. Jeden ksiądz... i co on mógł biedny zrobić. A tutaj mamy jeszcze siedmiu. Ale pięknie prowadzą i oby tak było. Bo tutaj jeszcze ja to trochę świata widziałem. To ja jeszcze Bogu dziękując, naprawdę nasze chrześcijaństwo i religia jeszcze jest żywe. Jeszcze tutaj to się... te kościoły jeszcze są przepelnione. Te pielgrzymki, przecież to tylko u nas w Polsce się dzieje. Nasze uroczystości kościelne, nasze dni zaduszne. Proszę państwa, ja raz jechałem, nie wiem, z jakiej racji, samolotem jechałem w dzień zaduszny. Ja widziałem z lotu ptaka Polskę w dzień zaduszny. W nocy, Wszystkich Świętych na dzień zaduszny. Mówię wam, to jest jeden żłobek, cała Polska. Te znicze w nocy widzieć, to mówię, to jest rzecz niepowtarzalna. To tylko w Polsce jeszcze jest. Tak, no i tyle, co bym mógł powiedzieć o papieżach. W każdym razie Watykan, papieństwo i tak dalej, to są nasi wszyscy, jakkolwiek by tam nie był, tylko patrzą na Polskę teraz. To jest, mówię wam, nadzieja Watykanu i kościoła w Polsce. I Bogu dzięki za to.

Rafał Pękała: Skoro jesteśmy w Rzymie...

Wacław Żelazek: Proszę?

Rafał Pękała: Skoro jesteśmy w Rzymie, to mam prośbę o jeszcze bardziej osobistą opowieść. Jak wujek poznał swoją żonę?

Wacław Żelazek: Jak poznałem? Ja już byłem w korpusie i z kolegami przechadzaliśmy się główną ulicą, Via del Tritone. To jest główna ulica z Piazza Barberini na Piazza Colonna. Główna ulica, bo naprzeciw jest największa gazeta wydana, Messaggero, wydaje się właśnie na tej ulicy. I przechodząc z kolegami, żartując i tak dalej, patrzę, widzę blondynkę w sklepiku. W sklepiku, gdzie sprzedają... wtedy prowadzili sklepik z tymi rzeczami kobiecymi. Koszule nocne, te halki różne i tak dalej. Piękny sklepik na tej głównej ulicy. Oni to dzierżawili, tam mieli w spadku po wujkach, nie wiadomo co. I przechodząc, patrzę, taka ładna dziewczucha, blondynka, długie włosy miała, aż po pas, no i idę, pytam się, czy ma chusteczki jakieś. Chcę kupić, a ona patrzy, ja po włosku pięknie mówię. I od razu taka sympatia była, i tak poznałem żonę. Później się okazało, że spotykam ją na uniwersytecie. Chodziła na uniwersytet, nie wiem, czy już po moim poznaniu, ale ona też. Ona z zawodu ma dyplom nauczycielki. W szkole katolickiej wykształciła się w Neapolu. No i tak pobraliśmy się. I żyjemy do dzisiaj. Czy to małżeństwo szczęśliwe, czy nie, bo jest takie przysłowie włoskie, które mówi: Mogli e buoi dei Paesi tuoi. To znaczy, żeby żony i bawoły to brać tylko ze swojej krainy, ze swojej ojczyzny, a nie obcokrajowców. Ale nam jakoś się udało. No dobrze, że teraz, powiedzmy, ona jest daleko, ja jestem tutaj. W Argentynie byłem sam od czasu... bo jak ja wróciłem w 1960 roku, byłem osiem lat. Ja 25-lecie małżeństwa to byłem w Rzymie i spędziliśmy razem. Później dzieci kształcone były na uniwersytecie, studen-

tami, a ja musiałem wyjechać z Włoch, bo ja nie mogłem wytrzymać z nimi tam. Te wszystkie dacie, te wszystkie oszustwa. Bo wtedy nie było Unii, to wtedy Włosi, a wiecie, jacy są Włosi. Złodzieje niesamowici. Ja ich nie lubiłem. A mi się w Argentynie dobrze powodziło, został tam brat starszy, Kazimierz, został w Argentynie. Powróciłem do Argentyny i musiałem zacząć na nowo. Została żona i dzieci zostały w Rzymie i do dzisiaj jestem, później syn umarł, ale to już w międzyczasie. Ja przyjechałem z Argentyny chyba w 1978 roku, też na taką pielgrzymkę, na Monte Cassino, zabrałem syna i synową, i wnuka mojego, i przywiozłem do Polski. Tutaj byliśmy sobie z miesiąc, objechaliśmy całą Polskę, więc to jeszcze się udało. Później on zachorował, ja wróciłem do Argentyny, on zachorował. A mój drugi pobyt w Argentynie, to było już strasznie, tam się zaczęły dopiero niesnaski. Wojna domowa. Te dewaluacje, te zmiany pieniędzy. Nie było to, co na początku, ten pierwszy pobyt, pierwszy przyjazd do Argentyny, no to są wszystkie, a to szło wszystko jak po maśle, a później to była wielka, jedna udręka. Ja już dalej magazynu wielkiego po powrocie nie prowadziłem. Prowadziłem sprzedaż bezpośrednią sam. Kupowałem z fabryki, miałem w domu u siebie mały magazyn i jeździłem po moich klientach, którzy jak mnie zobaczyli po ośmiu latach, że wróciłem, to wszyscy bramy otwierali, ręce i ściskali! Mówili, coś, dlaczego, nie macie innych dostawców? Nie, mówi, tak ciebie szanujemy, za tobą czekaliśmy, za twoją dokładność, regularność, za twoje słowo. Jak raz powiedziałaś, to się... Dlatego czekali i wrócili wszyscy moi klienci, tylko już nie do wielkiego magazynu, tylko ja im prywatnie dostarczałem. Miały moje fabryki znajomych, chodziłem do nich, robiłem, od klientów brałem zamówienie, przywieź mi to i to, pamiętam, wtedy zaczęły się rajstopy sławne. To sprowadzałem i kupowałem, całe ciężarówki przywoziły do mnie do domu i później rozwoziłem. Ale już prywatnie, powiedzmy. Zawsze oficjalnie, bo musiałem mieć na to rachunki, wystawiać i tak dalej, to był podatek od tego płacić, ale już nie miałem mojego magazynu prywatnego. Było ciężko, bo jak mówię, ci klienci, im się źle powodziło, bo dewaluacja niszczy wszystkich. A jak tu robić zamówienia, jak już idę, robię zamówienie i mówię, taka cena, bo podaję cenę, a ja idę potem, mnie kosztuje więcej niż cenę, co im podałem. Jak długo można pracować w taki sposób? I wreszcie pociągnąłem jeszcze pewnie z 15 lat. W międzyczasie dostałem moją emeryturę i przeniósłem się, kupiłem sobie kawał ziemi. Zresztą część ziemi, którą miał mój brat, który już tam odsprzedał jedną część, połowę, miał trzy hektary i połowę tego sprzedał Argentyniacykowi, a jedną połowę kupiłem ja. Tę połowę, która nie miała żadnego zabudowania, nic, puste pole. Tylko te wielkie pokrzywy były, które musiałem wykarczować ręcznie. I zacząłem zupełnie, zostawiłem handel, bo nie było warto. Mówię, przy takiej dewaluacji, wiele można pieniędzy tracić. Przeniósłem się na to pole i tam sobie zorganizowałem, pobudowałem dom. Pobudowałem wielką szopę, galpon tak zwane. Zacząłem hodowlę królików, miałem 50 uli, pszczoły. Miałem... wszystko próbowałem, ale chowy, ja z tego zarobku miałem, nie było żadnego. Tylko lubiłem pole, ogród obsadziłem, samych orzechów miałem 30 drzewek, które później wyrosły na wielkie drzewa. Z każdego drzewa miałem pięć, sześć kilo orzechów włoskich. Piękne avenidy eukaliptusowe, medyczny eukaliptus. Wy sobie nie wyobrażacie, jak tam było pięknie. I tam byłem na tym, bo ja wiem, chyba z dziesięć lat. Sam, samiuteńki. Pobudowałem, wszystko własnoręcznie. Światło doprowadzić trzeba było, wodę doprowadzić. No wszystko. Ale na końcu było tak pięknie, że ja pojechałem do Polski i tam przyjechał ten Amerykanin z moimi towarzyszami na taki weekend. Mnie nie było, ale oni go tam zaprosili, bo tam blisko miasteczka i było naprawdę pięknie. On to zobaczył! Mówi, co to jest, mówi, ja to kupuję. Dobrze, mówią ci jego koledzy, tam znajomi, ale nie ma właściciela, bo właściciel pojechał do Polski. Mówi: ja to kupuję, jak tylko wróci, niech się ze mną skomunikuje i dogadamy. Ja rzeczywiście, wracam z Polski, oni tam się opiekowali tą moją własnością. I oni mi mówią, tu jest kupiec taki, mówi, który chce koniecznie odkupić. A my: proszę bardzo. Telefon, już miałem telefon, który, wiecie, zapłaciłem za pierwszy telefon, który, córka jak przyjechała do mnie,

mnie tam odwiedzić w Argentynie, mówi, a, to ja bez telefonu na tym odludziu tam sam. 600 dolarów zapłaciłem za ten pierwszy, wtedy, 600 dolarów mnie kosztowało. Mówię, po choli... Brat tutaj we Włoszech bardzo dobrze zarabiał, był inżynierem reaktorów atomowych, bardzo dobrze zarabiał, podsunął jej pieniądze, a ona wydawała, no, mnie było strasznie żal, ja byłem zawsze całe moje życie bez telefonu. A później mi córka wcisnęła telefon. No to ten telefonuje, mówi, przyjeżdżam. Dobrze. Przyjechał. Nawet się nie pytał o cenę, bo cenę wiedzieli, mu podali ci tam jego znajomi. Ani się chwilę o cenę, by chciał za 5 tysięcy dolarów, mówi, ja to kupuję. Bez papieru, bez niczego. Proszę bardzo, biorę 5 tysięcy dolarów. Miałem stary samochód, też kupowałem, później zrezygnowałem. Wiecie, ile mnie ten samochód... 1963 rocznik, Fiat. Ale wyglądał jak nowy. Pięknie utrzymany. To tylko do muzeum się nadawał. Miał 30 lat życia. No dobrze, daje mi 5 tysięcy dolarów, na samochód, zdaje się, 500 dolarów, i mówi, dobrze, ale czy ja bym mógł tutaj zamieszkać? W międzyczasie, bo, mówi, przyjechał z Ameryki, mama została w Ameryce i pieniądze ma mama przysłać, resztę z Ameryki, czy może zamieszkać. A ja mówię: proszę bardzo. Mam cztery pokoje. Właściwie ja miałem dwa apartamenty. Bo najpierw pobudowałem mój domek, dwa pokoje, kuchnia i łazienka, a później dla gości dobudowałem drugie tyle. Drugie dwa pokoje, łazienka i wejście piękne. Mówię, proszę bardzo, sobie zamieszkaj. I z tą żoną, Brazylijką, piękną kobietą, ja myślałem, że to jego żona, a on mnie tu... I tam sobie mieszkali razem. Poznali, tam mam zdjęcia, wam pokaże i on jest na zdjęciu, ta kobieta, bardzo mili. I przyszedł, bo trzeba było wszystkie papiery, przelew własności, wszystko ten... to potrzeba było 40 dni. Więc dałem okres, zdaje się 30 dni i że w ciągu 30 dni miał mi zapłacić resztę gotówką w dolarach. Zapłacić wszystkie, bo taki z nim układ zrobiłem. Wszystkie, co były podatki zaległe, czy jakieś tam należności za notariusza i tak dalej, zapłacił wszystko on. Ja miałem dostać tę cenę na rękę. I rzeczywiście, po 30 dniach... przyjechała w międzyczasie jeszcze jego mama z Ameryki, bardzo jej się podobało, bo komu się nie miało podobać, jak to naprawdę było piękne. Przywozi resztę piątek, razem idziemy do banku i je składamy tam, bo to kupa pieniędzy była, no i podpisujemy. Jeszcze pamiętam, tam trzeba było zapłacić podatek. Ten notariusz mówi, tam trzeba jeden podatek zapłacić. Ja mówię, słuchaj, właściwie masz wszystko ty płacić, ale proszę bardzo, ponieważ ja byłem emeryt, ja miałem zwolnienie od tych podatków. Proszę, pojedziemy, pojechałem z nim tam do tego urzędu, i urząd potwierdził, że nie ma prawa pobrać podatku, ale ja mu to załatwiłem, bo mogłem powiedzieć, że nie. To jest twoja robota i sobie rób, co chcesz, ale nie. Ja mu pomogłem. Zapłacił i ja zaraz wróciłem do Polski i tu się urządziłem, tutaj, o. Kupiłem najpierw ten dom, bo tu miała przyjechać moja siostra. Tak żeśmy się umówili. Tymczasem po roku musiałem wrócić, żeby tam tę resztę moich pieniędzy pobrać, wracam, mówię, tam wielką satysfakcję, bo tam zrobią mi niesamowite, na tym moim polu takie renowacje, takie ulepszenia. Bo ma pieniądze. Za pieniądze można wszystko zrobić. Pomyślcie sobie, że cały hektar ziemi, to zrobił drenarkę i woda wychodziła, co 10 metrów to woda wychodziła. Zrobił perforację do najlepszej wody, jaka jest, 60 metrów. Specjalne maszyny sprowadził. I tam drążyli aż do 60 metrów. Wtedy woda sama wytrysnęła. Zrobił ciśnienie wody, to ja miałem tylko jeden 300-metrowy tank taki na dachu i miałem motorek elektryczny, który tę wodę ciągnął, która woda miała tylko 20 metrów do ziemi, ale woda była dobra. Ale on chciał najlepszej wody, tej prawdziwej, nawet do 60 metrów i rozprowadził po całym polu. Zmienił dachy, zmienił... wewnątrz urządzenia, wszystko ulepszył. Tylko zostały moje mury. Te, które ja pobudowałem, też z satysfakcją. I na moje przyjęcie wielki napis, że mnie witają, już tam był z tą swoją nową żoną, a ta Brazylijką, jeszcze dwie siostry, zamieszkały w miejscowości obok. I jedynie, jak mówię, dzisiaj, wszyscy tam w Argentynie powoli zapomnieli, nie pisują, ale te Argentynki, te Brazylijki właściwie, te do dzisiaj, i telefony, i pisują, i pamiętają. I obiecują ciągle, że one muszą przyjechać tu mnie odwiedzić. Może się uda, może nie. I co jeszcze mogę powiedzieć? To, że chyba to już opatrność Boża tak zrobiła, że za moim

pierwszym wyjazdem z Argentyny straciłem pół majątku. Przez taką głupią dewaluację. Tak tym razem to mi się niesamowicie, „bozinka” pomogła, że tak, kupców to przychodziła kupa, bo to naprawdę była piękna miejscowość. Ale nikt i nigdy nie chciał zapłacić gotówką. Podczas gdy ten gość, mówię wam, dolar na dolarze. I gotóweczka, i bez żadnych targów. Ani słowa. Ja trochę myślę, że on nie musi być w porządku i jego głowa, bo to, co on zrobił, te ulepszenia w tym moim domu, gdyby on to wziął i zwalił, wybudował nowy, to by go na pewno mniej kosztowało. Gdyby wziął, rozwalił albo wybudował obok nowy dom. Na pewno by go mniej kosztowało. A Argentyna, to ja wam powiem tak, że mnie się tam źle nie powodziło. A pierwszym powodem pierwszorzędnym, ja zrobiłem majątek i mogłem być bogaczem, żeby nie ta dewaluacja i gdybym nie wyjechał. Bo ten mój wspólnik, który został w tej hurtowni, on do dzisiaj prowadzi tę hurtownię. Z moim szyldem zawsze, bo jak ja tam byłem, jeszcze teraz już po moim wyjeździe, ja tę hurtownię zostawiłem osiem, dziesięć... po 15 latach dalej jest „Żelazek i Rubio”. Napis, wielki szyld nad tym sklepem. Gdybym ja został, nie wyjeżdżał w 60. latach, ja bym był milionerem tam. Ja bym się tam dorobił, bo mimo tych wszystkich dewaluacji, ale później po drugim powrocie, oj, to było ciężko. Ciężko z powodu tych niesnasek argentyńskich. Ale ponieważ my Polacy, jak mówię, jesteśmy bardzo przedsiębiorczy, ja myślę, że nas szanują na świecie. Pomagają może też. Tak że pomimo tych wszystkich niesnasek i tej wojny domowej, tych dewaluacji, tych zmian pieniędzy, ja się nowo dorobiłem ciężką pracą, ale... i pobudowałem sobie właśnie tę kintę, którą mogłem sprzedać i zarobić znowu. A to, co straciłem, to na tym na pewno zarobiłem. Bo gdyby nie to jeden na jeden, gdyby nie ta unia, pseudo unia, która trwała kilka lat tylko, to ja bym nigdy tego za te pieniądze nie sprzedał. To nie było warte tego. Ale przy tych okolicznościach takich, tak jak ci ludzie, oni zwariowali, jak zobaczyli jeden na jeden, dolary lecą same, no to co? Myśleli, że każdy ma jakąś własność w ziemi, to płacili cokolwiek, żeby mieć, jeśli miał dużo pieniędzy ulokowane w jakiejś własności, w ziemi, w domach. A Argentyńczycy duraki, to sprzedawali. A ja z jak największą chęcią, bo później już chciałem wyjechać. Tym bardziej, że jak mówię, Marian ostatnio przyjeżdżał prawie co roku. Od 2000 roku to ja tutaj miałem chyba cztery razy w ciągu tych siedmiu lat. On tutaj ciągle bywa. Ja całe moje życie byłem zawsze oddalony, nigdy nie miałem... spotykaliśmy się chyba dwa, trzy razy jak ja przyjeżdżałem na te pielgrzymki montecassińskie. Ale tak tośmy byli cały czas, a przecież my prawie rówieśnicy. Więc czekałem tylko takiej okazji, żeby się dostać i to do Polski. I żeby tu z Marysiem być. No i udało się i to. Bo przecież on tu, jak mówię, ostatnio przyjeżdżał prawie co roku. Ostatnio, od 2000 roku to ja go tu miałem chyba cztery razy tutaj, u mnie.

Rafał Pękała: Wujku, wspomniał wujek o Polakach w Argentynie.

Wacław Żelazek: O?

Rafał Pękała: O Polakach w Argentynie. Jak...

Wacław Żelazek: Polacy w Argentynie na dwie części można by powiedzieć. Jest stara Polonia argentyńska, ta przedwojenna, po I wojnie światowej, spod zaborów, którzy uciekali za pracą w świat i w Argentynie dostali od rządu argentyńskiego całą prowincję, którą trzeba wykarczować. I dzisiaj Misiones się nazywa ta prowincja. To jest przy granicy brazylijskiej. Na północ od Buenos Aires. Oni wykarczowali niesamowitą pracą, ci starzy emigranci polscy

i dzisiaj tam jest, mówię, jedna z najżyźniejszych, najpiękniejszych prowincji argentyńskich. Misiones. Są polskie miejscowości, Apóstoles, Częstochowa polska jest tam. Oczywiście zawsze prowadzeni byli przez polskich misjonarzy i księży. A później jest druga emigracja powojenna, ta, która od Andersa, tak jak ja, przyjechaliśmy i zrobiliśmy nową emigrację, tę niezarobkową, tylko nasza emigracja była, że tak powiem, elitarna i inteli... ludzie, którzy nie za chlebem lecieli, tylko byli zmuszeni, ale to byli ludzie wykształceni, ludzie z fachami, ludzie przedsiębiorczy i myśmy się od razu, stworzyliśmy przede wszystkim dom. W samym Buenos Aires polski dom, gdzieśmy się gromadzili. I przy tym domu wszystkie towarzystwo polskie: kościelne, patriotyczne, kombatanckie, wszystko w tym domu. Ten dom ma chyba trzy piętra. Restauracja polska, salony polskie, wszystkie uroczystości patriotyczne się odbywały w domu polskim. Biblioteka, wspaniała biblioteka. I przy tym chór, polski chór. Mówię wam, tak piękny, mieszany chór męsko-żeński, że myśmy występowali, nasz chór to był najczęstszym gościem w telewizji argentyńskiej. Później byli księża. Najpierw byli werbiści, którzy prowadzili kolonię polską. Później wybudowaliśmy ośrodek pod Buenos Aires, w dzielnicy, niedaleko, który prowadzili franciszkanie bernardyni. I przy tym kościele, przy tym ośrodku, pobudowali się naszym wysiłkiem, tej nowej emigracji, pobudowaliśmy dom starców. No i tam każdy staruszek, ja na przykład oddałbym moją emeryturę i miałbym pokoik prywatny, siostrzyczki sprowadzili specjalne polskie siostry... jak ona się, z Krakowa te... od świętego, albertynki. Pięknie, przy tym piękny park. Piękny kościół i dom cały. To naszym kosztem zorganizowaliśmy. Później każda dzielnica pod Buenos Aires miała polskie stowarzyszenie. Bo myśmy byli, to Buenos Aires to jest olbrzymie, a prowincja jeszcze większa. To przecież dwie Polski by się zmieściły tylko w prowincji Buenos Aires. To każde takie większe miejscowości to był jakiś ośrodek polski, zorganizowany przez nową emigrację polską. A nas wielu to mogło być, nas nie było dużo. Tej nowej emigracji mogło być najwyżej, najwięcej 20 tysięcy. Później mieliśmy i jest zawsze, było takie sanktuarium argentyńskie Luján. Też jakieś 50 kilometrów od Buenos Aires, gdzie zresztą nasz ojciec święty jak przyjeżdżał do Argentyny, to za każdym razem to sanktuarium odwiedzał. To sanktuarium maryjne. Piękna miejscowość. Tam rokrocznie cała ta nowa kolonia rozproszona po całej prowincji, tośmy mieli zebranie i tam były rekolekcje, pielgrzymka polska, nabożeństwa polskie, procesja wspaniała, tam piękny przed całym kościołem, przed tym sanktuarium, wielki plac. I tam się odbywało nasze zebranie. Ale przy tym podam taką wiadomość, że tam wszystkie narodowości kolejno, co były, urządziły. Żebyście wy zobaczyli, jak urządzali taką uroczystość właśnie w tym sanktuarium tacy Ukraińcy. Katolicy jak my albo katolicy greccy. To niech się Polacy schowają w porównaniu do Ukraińców, jak oni się trzymali, jakie oni piękne uroczystości, pięknie śpiewali. Tak samo Słowacy, to też nas przewyższali. Ale my może tą naszą organizacją, tą spoistością, to może tym naszym chórem, śpiewem naszym, to może tym im mogliśmy zaimponować. I poza tym, jak dobrze wiecie, w każdym wielkich miastach i w Stanach Zjednoczonych też, naokoło tych wielkich miast, tak jak w Kalkucie jest ta biedota, to tak w Buenos Aires naokoło macie jedną wielką „villa miseria” to się nazywa. To ze starych baterii, jedna na drugim, starych kartonów jakichś, przykryte czymkolwiek, ogródek ma, samochód, telewizję będzie miał, ale ogródku on tam nie będzie nigdy uprawiał, bo ziemia jest dla Argentyńczyka, się mówi, za niska. I ta „villa miseria”, tam nie znajdziecie Polaka. Tam będą Argentyńczycy, jak mówię, no biedota niesamowita. Tam policja nie ma prawa do tej dzielnicy wejść w nocy. Niech pan Bóg broni, bo by nie wróciła. Tam prąd to wiecie, jak robili? Linie, były czaty specjalnie, urywali, powiedzmy, gdzieś tam, żeby doprowadzić na lewo prąd i czatowali. Tam gdzieś straż, jak już policja się zbliżała, to już awizowali, żeby tam załączyli, żeby nie było nic widać. I tak prowadzili. Ja sam, jak już dostałem prąd, to proszę mi wierzyć, że ja miałem... półtora roku licznik przychodził, rachunek przychodził, a licznik nie chodził. Czy się zepsuł, czy nie, i rachunek zawsze ten sam. Przez półtora roku. Bo ten, pomylił, że myśmy protestowali, chodziliśmy się pytać, co się dzieje, a nic, będzie, naprawią. Po półtora

roku później z pretensjami, że trzeba zapłacić za te półtora roku. Mówię, a z jakiej racji mamy płacić, a za co? A gdzie jest rachunek? Skąd ja mogę wiedzieć, co ja zużyłem. A może mnie nie było, ja wyjechałem, nie było. Nigdy nic nie zapłaciłem. Ani ja, ani tam inni, którzy byliśmy razem. Te liczniki. Takie są tam porządki.

Rafał Pękała: Patrząc na Polonię, to wujek miał sąsiadów, miał swoich znajomych, przyjaciół, a może warto by było przywołać jakieś nazwiska tych Polonusów, którzy wujka zdaniem są ważni, równie ważni dla Polski. Wielcy patrioci to był ksiądz Kazimierz Kornafel, saletyn. I drugi jego towarzysz, Polak też, ksiądz Zawisza. Zawisza, jemu było na imię Alojzy. Dwóch Polaków, poumierali już obydwój. Oni mieszkali, to moi sąsiedzi. Też polski ksiądz zajeżdżał na to pustkowie argentyńskie. Sam pobudował kościół, plebanię, piękny park naokoło i całe polskie gospodarstwo. Zwłaszcza ten ksiądz Kazimierz. Bo drugi nie, drugi prowadził parafię niedaleko stamtąd, w innej miejscowości, argentyńską parafię. I udzielał się tylko na nasze pielgrzymki, jak, powiedzmy, były jakieś odwiedziny na święta, bo dom starców tak, to się udzielali wtedy wszyscy księża i później miałem Polaków, którzy teraz są w Warszawie, mieszkają. Moi sąsiedzi. Niejacy państwo Orłowski, którzy byli, ona była aptekarką z dyplomem polskim. Przyjechała do Argentyny, bo miała tam brata, który był w korpusie, w 2. Korpusie. I tam poznała Polaka, tego pana Orłowskiego, który był znowu w niewoli niemieckiej i dostał się po wojnie do Korpusu. Tam się pobrali, małżeństwo bezdzietne. To byli moi najbliżsi sąsiedzi. Graniczyli. Pobudowali sobie dom, żeby jak przejdą na emeryturę, żeby zostali, mieli aptekę. Piękny dom w miejscowości oddalony jakieś 30 kilometrów ode mnie. Jak przeszli na emeryturę, to wszystko tam sprzedali, zlikwidowali i pobudowali sobie wspaniałą, piękną willę koło mnie. I to byli moi, na końcu, z tym tylko, że chorowali. On przeważnie. I w pewnym momencie zdecydowali się wracać do Polski. Oni mieli, byli dobrze zagospodarowani, mieli dużo pieniędzy, bo w aptece tam... tam apteki to jest taka mina złota. Bo tam wszyscy chorują i po te lekarstwa biegają. Tam robią niesamowity interes. Oni się wzbogacili niesamowicie. I za te pieniądze pobudowali sobie wspaniałą willę obok mnie, a pieniądze wysyłali, budowali w Warszawie dom, Włochy Warszawa. I do dziś ja tam jeżdżę. On umarł, oni wyjechali jakieś dziesięć lat temu. Trzy lata przed moim powrotem do Polski, to oni już przyjechali do Polski, bo tutaj ten domek już prawie był wybudowany, tu mieszkał jego brat, który budował ten domek. Ja teraz jak tam jeżdżę do Warszawy, to u nich bywam, tam mieszkam u nich. Wielcy przyjaciele do dzisiaj. Z tym, że on umarł i została wdowa sama, i miała swoich wnuków, którzy mieszkali, bo dwupiętrowy dom i o piętro do góry zajmowali ci... znaczy się, córka jej brata. I ona najpierw przyjechała do tych wujków do Argentyny, tam poznała Polaka, który się urodził w Argentynie już. Pobrali się i mieli córeczkę, bardzo się niby dobrze prowadzili, ostatnio zajeżdżam tam, rozeszło się małżeństwo. On sobie tam kogoś znalazł, ona biedną matką, bo wzięta oprócz swojej tej córki, jaką mieli z tego małżeństwa, to jeszcze adoptowała troje dzieci matych. I teraz ona została z tymi adoptowanymi i z córką. Ona ma córkę, już jest teraz starsza, panna. Już chyba na swoim. Ale tych troje matych dzieci to teraz ma. A on sobie poszedł. Biedna Basia Orłowska. Jak ostatnio tam byłem, nagle on teraz, jak po śmierci Mariana, w tym roku byłem, to tam mówi, zamieszkuje, to mnie pięknie gości. Jak ją zapraszał, to ona nigdy, ona już staruszka. Nie chce jej się tu przyjechać. I jeszcze byli jedni. Państwo Herterowie. Oni mieli znowu farmę kurzą. Tylko ta farma to nie nowoczesnie urządzona, tylko farma na starą modę prowadzona. To znaczy, prowadzili kury nioski. Na ziemi się wysypuje, to jest bardzo skomplikowana historia, taka galpon, tę szopę wielką się wyściela trocinami albo tam w Argentynie używa się te łuski od ryżu. To jak trociny wygląda. To przychodzi cały ładunek taki i musi mieć jakieś, o, dziesięć centymetrów, cały galpon i dopiero kurczaki się wpuszczają na ten wyczyszczony galpon. I one łażą po ziemi, mają swoje gniazda na jajka, żeby znosić, swoje pojniki, które wiszą w powietrzu, żeby nie brudziły, nie wlażyły. Tylko jest jeden inconve-

niente. Te kury trzeba szczepić kilka razy. I one, sobie wyobraźcie, w takiej szopie, gdzie jest 3 tysiące kur i trzeba je szczepić. A te szczepienia, zdaje się, co sześć miesięcy trzeba taką kurę każdą. Więc to jest niesamowita robota. I przy tym te jajka trzeba chodzić do tych gniazd, zbierać. Nie raz tam są potłuczone, bo to do jednego gniazda ma każda kura niby swoje gniazdo, a to idzie trzy kury na jedną drugą. Te jajka popsują się. Później w tych trocinach zamiast iść do gniazda, nie, to w trocinach, a niech bozia nie da, nieszczęście, że jeden z tych pojemników przeleje się, gdzieś tam kura wlezie do góry i woda się sączy, i weźmie i zaleje, niech tylko ćwiartkę tych trocin.

Anna T. Pietraszak: A ten Polak? Ten właściciel tych kur, to co się z nim stało?

Wacław Żelazek: No już umarł. Umarł i on był w Korpusie, ale on dołączył też już, jak Korpus był rządzony po wojnie, on jako uciekinier gdzieś z Polski uciekł i tam odszedł do Korpusu już po wojnie. A jego żona wyszła z Rosji z dwoma synami i Anders ją wyprowadził z Rosji, spotkali się i pobrali. Z tym, że oni dzieci nie mieli, a ona miała tych dwóch synów, którzy już dorosli chłopaki, już dzisiaj mężczyźni, na swoim gospodarstwie. I oni na końcu też się pokłócili, nie żyli, też przez tych, zwłaszcza przez dzieci i on sprzedał. Sprzedał to.

Anna T. Pietraszak: A jeszcze jakiś Polak? Jeszcze jakiś polski przyjaciel tam był? Jakaś Polonia?

Wacław Żelazek: Blisko mnie - nie.

Anna T. Pietraszak: A jest taki Polak, który dotuje Radio Maryja. Jest z Argentyny, z Peru?

Wacław Żelazek: Gotuje w Radio Maryja?

Anna T. Pietraszak: Dotuje, daje pieniądze, sponsoruje. Taki milioner polski.

Wacław Żelazek: A, Kobyłański. Kobyłański to jest prezes całej Polonii Argentyńskiej. Nie tylko argentyńskiej. Całej Polonii południowoamerykańskiej. To wspaniały człowiek. Ja go znam osobiście, piękny, tak. Tutaj na niego psioczą niesamowicie. Wygadują niesamowite rzeczy. Ale to jest wielki Polak, on się udziela niesamowicie. Możecie sobie wyobrazić, trochę jest dziwne, skąd takie bogactwa ma. On jest taki bogaty, on nie w Argentynie ma swoje własne, w Urugwaju. Jak się zbierają prezydenci Argentyny i Urugwaju, Brazylii, to w jego posiadłości. On ma wspaniałą willę. Park, no bogacz niesamowity. I udziela się. On, gdziekolwiek jakieś towarzystwo polskie, chór polski, tam balet był polski, gdzieś, coś brakowało pieniędzy, od razu tysiąc dolarów na prawo, tysiąc dolarów tu. Pomagał niesamowicie. Dom ten polski odnowił od zera, od dołu do góry. Wszystko za swoje pieniądze, za jego pieniądze.

Anna T. Pietraszak: A skąd takie pieniądze on zrobił?

Wacław Żelazek: Tego to ja nie wiem. Trudno, są poszlaki, trudno, mówią, że prawdopodobnie dali mu hitlerowcy, którzy uciekali z Polski z tymi bogactwami, że on się zajmował tym. Takie pogłoski były. Ale według mnie to jest wielki patriota i Polak, który tam na miejscu, to ja sam widziałem, jak on się udzielał. Myśmy tam mieli też między innymi

kooperatywę, którą on założył. On a później [niezrozumiałe, 00:57:05], ale to [niezrozumiałe, 00:57:06] nie przez to, że... [niezrozumiałe, 00:57:07] przez tę dewaluację, przez te ciągłe zmiany... ja sam straciłem tam chyba, ja nie wiem, z 5 tysięcy dolarów, w tej kooperatywie. Ostatecznie im oddałem to wszystko, bo w pewnym momencie nie było nic warte. Ale ten Kobylański, ja osobiście go znam, wielki Polak, wielki patriota. I tu nie pozwolę, żeby na niego psioczyli. A że bogactwo, ja nie wiem, jak się dorobił i nie chcę mówić, i nie chcę sądzić. Ale takie pogłoski były, że on mógł się opiekować tymi, ponieważ hitlerowcy, ci esesmani osobiście nie mogli zarządzać tymi majątkami, tymi ukradzionymi z całej Europy pieniędzmi, bogactwami, to oni mieli swoich takich, którzy się tym zajmowali. Drugi taki bogacz, którego spotkałem w Szwajcarii też. Mówię wam, ja tam odwiedzałem tego mojego znajomego księdza w Szwajcarii i w takim hotelu w Lugano w tej Szwajcarii, w tym rejonie włoskim, hotel najbogatszy, to on zajmował, jak przyjeżdżał tam w odwiedziny, to on zajmował całe piętro. I ja tam...

Anna T. Pietraszak: Kto to był?

Wacław Żelazek: Polak, też taki.

Anna T. Pietraszak: A jak się nazywał?

Wacław Żelazek: Nazwiska już nie pamiętam. Godlewski, bodajże. Bodajże Godlewski. Bo to był wielki przyjaciel tego mojego kolegi, tego księdza. I ja razem z nim poszliśmy tam, właśnie jak on się sprowadzał do tego hotelu. Jak widziałem ten rząd tych walizek... On tu całe piętro zajmuje w hotelu. Bo on tam na kilka dni przyjechał jakieś interesy załatwiać, więc też taki bogacz, nie moja sprawa dochodzić. Ale na pewno na Polskę nie psioczył, na pewno pomagał Polakom.

Anna T. Pietraszak: A w czym na przykład?

Wacław Żelazek: W czym? Tak jak zrobił ten Kobylański w Argentynie. Mówię, gdzie jakieś towarzystwo polskie zaczęło podupadać. Brakowało im środków. Już, tysiąc dolarów, Kobylański, od razu. Mało, zebrania urządził tam na tej swojej posiadłości. To wynajmował samolot i wszystkich do siebie do domu, na wakacje, na przyjęcia jakieś, na uroczystość patriotyczną. U siebie tam, gdzie tych prezydentów przyjmował. Tak się udzielał Polakom.

Anna T. Pietraszak: A był taki sympatyczny?

Wacław Żelazek: Bardzo sympatyczny. On kogo spotkał od razu, to byliśmy tak na pan brat. Ja go spotkałem kilka razy na korytarzu w tym domu polskim, od razu.